

Do wiadomości sędziów norymberskich

Robotnik 4 III-152 235

Modlitwa narzedziem kazni

Fragment ze wspomnień więźnia Flossenburga

„Lager Flossenburg” był zaliczony do ciężkich lagrów i przeznaczony wyłącznie dla wielkich, przestępców, recydywistów. W 1940 roku znajdowało się tam około 1000 więźniów. Typy okropne! Tak z wyglądu jak i z charakteru. Większość ich była kastrowana i sterylizowana. Ich workowe głowy i fotografie jako oryginały zdobyły niemieckie muzea kryminalne. Wielu, a nawet setki ich miało za sobą 10 do 15 lat więzienia i po kilka lat obow. z którego im wyjść nie było sądzona. Pierwszy transport Polaków przybył tu z Sachsenhausen 5.4. 1940 r. Przybyło nas 1000 osób. Ludzie przeważnie chorzy, starzy, większa część ludzi inteligentnych, w tym wielu doktorów, profesorów niemieckich z Austrii.

Oddano nas natychmiast pod opiekę kryminalistów, wzytuch z wszelkich uczuć ludzkich, którzy wykazali wielką gorliwość w mordowaniu współwięźniów, nie ustępując w swym dziele opiekunom z SS.

Kamieniołomy, położone na wysokości 660 metrów, w czasie pracy przedstawiały piękną panoramę mozaikową. Las, skały, tysiące „pasiastych” więźniów na tle błękitnego nieba uwijało się od podnóża aż po szczyt granitowej góry. Wielkie masy głazów, kamieni i piasku, oderwane wybuchami od masywu, były spychane na coraz niższe piętra i załadowywane wbyko, sprawnie w szeregi wagoników. Jedne z blokami granitowymi ociosanymi z grubsza, odchodziły do hal steinmetzów, a nieużytecznym materiałem zasypywano doły, doliny.

Często filmowano nas pracujących. Zapewna дума rozpletała niemieckie pierś, widząc tak skoordynowaną pracę tysięcy więźniów, którzy powiększali darmo bogactwo faszystowskich Niemiec. To z daleka... a z bliska? Było tam piekło udręczeń i mordów!

Nad ranem zawył syrena, ostrzegając okolice obozu, że zbiegli zbrodniarze. Czekała fuhrerów i psów gońców rozbiegła się na wsze strony. Wkrótce wiadomym się stało, że w nocy uciekł Polak, ale jak? Okł - niki nie wiedział Doradz na pogoń nie dała wyniku. Komendanci i pomocnicza zgraja pieńni się ze złota! O godz. 3-iej w nocy „antelen” - zbiórka na placu apelowym. Gdy świtać zaczęło odprawiono na bloki Niemców i Czechów.

Szczupły i...
Aumeier od...
Wissia nr 140
za najdrob...
sów obozow...

- 1) Zbędne wyrazy druku należy
- 2) W tym miejscu wpisać należy (art. 104 k. p. k.).

M. S. Nr 8 (d. 4) k. p. k. I. 1947.
Protokół sądowy przesłuchania świadka.

Na placu pozostali tylko Polacy w liczbie około 800. Przed zgromadzonych przyszedł raportfuehrer Schmatz i oświadczył, że teraz raz na zawsze oduczy Polaków ucieczki, że zapamiętają na całe życie dzień dzisiejszy.

I stało się! Lagerfuehrer Aumeier kazał wywlec z rewiru wszystkich chorych Polaków, nawet nieprzytomnych i wcielić w rozstawione w odległości dwóch metrów - szeregi.

Po godzinnym ćwiczeniu: „żabka”, padnij, powstań, rolowanie i bicie Aumeier oświadczył, że będziemy tak długo stać na baczność aż odnajdą uciekiniera. Gdyby to nawet tydzień trwać miało i wszyscy Polacy wyginąć mieli - to on swego słowa nie zmieni. Nadto podał do wiadomości, że załatwiać swych potrzeb naturalnych nie wolno. Również nie będzie dane pić ani jeść. Następnie kazał wszystkim modlić się głośno według dyrygenta, a przez cały dzień na poematowo zgrał „o pomoc do Nieba”.

Posypały się setki uderzeń kijami i bykowcami, aby głośno się modlić. Na baczność wszedł szlajak jakis z drownym w rękę, wymachując takt.

Modlitwa „Ojciec nasz” i „Zdrowaś Maryjo” z początku słaba i niepewna - nabierała na sile. Z tępek piersi modlitwa odbijała się echem o góry i rozchodziła daleko jako skarga straszna, jako zapowiedź sprawiedliwości.

I tak przez cały dzień... od wschodu do zachodu słońca setki razy powtarzany pacierz stał mimo ciągłego bicia. Wschle usta poruszały się, a głos w gardzieli zamierał. Za poruszenie się bito do krwi. U chorych na biegunkę - kał ciekł z nogawek, na ziemi walały się pierwsze nieuprzątnięte trupy.

W nocy, aby więźniowie nie spali stojąc - polewano strumieniami zimnej wody ku ucieczce kąpiących siepaczy.

Po raz drugi słońce wschodziło w grzebarw i promieni napelniając serca nasze gorczyca. - Jakże pięknym jest świat w oczach skazańca! Jak wielki ogrom żalu i bólu rozszedza jego piersi... ten tylko może wiedzieć, kto stanął na progu życia i śmierci w majestacie ciszy budzącego się dnia.

Głodni, spragnieni, posiniaczeni, pokrwawieni jak upiory staliśmy... Na tych co się chwiali - spadały razy... tych co upadali... maltretowano do utraty przytomności i układano pod murem.

Dwóch 14-letnich chłopców, którzy stać nie mogli, po skatowaniu przywiązano do słupów. Egzekucja katowania nie ustawała ani na minutę. W pewnej chwili z szeregu wyciągnęli jakiegoś wysokiego chudzielca i czterech „fuehrerów” z dwoma „capami” bili go gdzie popadło.

Zapytuję sąsiada: „Kto to jest? Jaki on twardy!”

„To prawnik M. Trecz”.

Zrozumiałem. Otrzymał co najmniej sto uderzeń i tylko dlatego, że nie upadł pod ciężkimi razami - uniknął zastruczenia na śmierć.

Druhą dzień mijal. Już sto dwadzieścia parę trupów zniesiono pod mur. Słyszę jak jeden, charcząc, konał nie dobitv. Jaki posłyszał również „capo” Rohel. Skacze mu na pierś, lamie zebra... kopie w serce ale zabić go nie może. Młoda i zdrowa ofiara od niedawna w lagrze - nie chce umierać. Zmeczony Rohel zdecydował wreszcie niech „polski nies powoli zdycha” zawleczono go pod mur.

Przywiązani do słupów 14-letni chłopcy ślaniają się na nogach.

Nie mogą stać. Na ich dziecięce ramiona spadają dodatkowe uderzenia i oprawcy mocniej zacieśniają więzy. Jeden z nich skonał przed zachodem słońca.

W drugiej nocy niebo zasnuły czarne chmury. Wykorzystujemy ciemność, i tu i ówdzie siadamy. Spotyknę ten był bardzo bolesny. Zesztywniały i opuchnięte nogi - przy zginaniu trzeszcza i ból. Lunął dęszcz. W chwilę później pada komenda „padnij” aby lepiej nas zmoczyć i naziębić. Kaci z latarkami elektrycznymi, zabezpieczeni przed deszczem w płaszcz, znecał się nad tymi, którzy nie leżeli w kąpiach wody. Wielu korzystało z okazji i gasiło brudną wodą pragnienie. Po godzinie deszcz ustał. Pada komenda „powstań” Lecz... nie wszyscy powstali. Znowu kilkanaście trupów i kilkunastu dogorywających pozostało na ziemi. Kijami zmuszano ich do powstania, lecz niestety żaden już nie powstał.

Po raz trzeci słońce już wschodziło, a my przeredzeni, opuchnięci, brudni, pokrwawiani, jak nocne upiory staliśmy. Każdy wydobywał z siebie ostatnie siły, aby nie paść i nie być dobitym. Może to dziś się skończy... przecież wszystkich nie wykończa.

Trzecia doba... Czy to możliwe, aby człowiek tyle mógł wytrzymać, zadawaliśmy sobie pytanie. Uczucie głodu, szarpające wnetrzości przytępiło... zobojeźniłiśmy na katowanie... odrętwiali na ból, którego nie odczuwaliśmy tak silnie, jak na początku, choć katowanie nie utraciło nic na sile. To było ogólne wyczerpanie, kiedy z nas odczuwał, że kończą się siły, a zakrada śmierć dla wszystkich.

Wreszcie trzeciego dnia, pod wieczór, rozeszła się wiadomość, że uciekiniera schwytano o 100 km od obozu. Zjawił się Schmatz z pliką akt w rękę, ironicznie uśmiechnięty, rozpoczął wyczytywanie nazwisk. Zrozumieliśmy, że teraz nastąpi ostatni akt zdziesiątkowania nas... W czasie wyczytywania każdy był gotów, że lada chwila padnie jego nazwisko. A niech! Niech się stania... aby prędzej zakończyć mękę. 180-ciu zastruczono kijami na śmierć!

Wyczytano jeszcze 80-ciu. Ustawiono je piątkami. Aumeier oświadczył przez megafona, że za godzinę żaden z nich żyć nie będzie... Czyście rozumieci? Tak jest. Jak jeden mąż odpowiedzieli wszyscy.

Do ostatniej chwili w obliczu niechybnej śmierci wiara się dzielnie trzymała. Dotrzedł to Aumeier, że te „polskie psy” potrafią być jeszcze takie harde... nie płaczą... nie żebrają.

W lewo zwrot! krzyknął. Jak jeden spełnili komendę. Pomaszzerowali. Słabych podtrzymywali silniejsi. Do naszych szeregów dobiegaly jedna za druga salwy karabinów i okrzyki „Jeszcze Polska nie zginęła!” Tam ginęli nasi Bracia!

Kazano się nam rozjeść. Niemcom i Czechom zabroniono dawać nam jedzenia. Dopiero czwartego dnia otrzymaliśmy pół litra zupy.

Następnego dnia wobec całego obozu, schwytanego uciekiniera skatowano pięćdziesięcioma razami bykowcem i powieszono na placu. Dla wszystkich Polaków, na przeciąg dwóch tygodni, zmniejszono głodowe racje żywności i zwiększono tempo pracy.

WŁADYSŁAW RZEWSKI